



Barbara Gancarczyk

część III z III

Sygnatura notacji: **N0477**

Data urodzenia: **18.04.1923 r.**

Data nagrania: **20.06.2023 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 49 min, część II: 44 min, część III: 45 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Tomasz Sikorski: Proszę opowiedzieć, jak pani się uratowała ze Starówki.

Barbara Gancarczyk: Aha, jak się uratowałam. Myśmy z koleżanką zajmowały się ratowaniem tych rannych z piwnic. To już o tym nie będę mówić. Wynosiłyśmy z piwnic, przenosiłyśmy do szpitala i tak dalej. No potem było tak, że... Aha, jak żeśmy już tam z piwnic wszystkich tych rannych wyniosły, ale zostawiłyśmy ich w tej bramie na ulicy Kilińskiego 1, bo to tak, jak się wynosiło z piwnic, to się nie nosiło od razu do szpitala, tylko tam zostawiałyśmy w bramie, no żeby wszystkich zdążyć wynieść, bo tutaj już ogień zjawiał się na dole, część została właśnie na parterze, w tej bramie wyjściowej i byliśmy z Janką pewne, że już najgorsze to za nami. To już tylko został ten krótki odcinek, przenieść ich do szpitala na ulicę Długą, bo tam się wchodziło od Podwala. No więc już byliśmy przygotowane do tego, zadowolone, chociaż byliśmy strasznie zmordowane, pamiętam, wszystko w nas dygotało. I wtedy zobaczyłyśmy, że ze szpitala wychodzą sanitariuszki, prowadzą jakichś rannych, myśmy były pewne, że... No i wśród nich była jedna nasza koleżanka, która prowadziła tam kolegę. Pytam się: „Wieśka, gdzie wy idziecie?”, a Wieśka mówi taka zdenerwowana: „Nie wiem, idźcie ratować tamtych”. Więc nam się jeszcze udało wejść tam od Podwala na ten dziedziniec, no i jeszcze próbowaliśmy wejść na piętro, ale tam już stała straż niemiecka i nie puszczali nas na to piętro. Więc znowu wyszłyśmy przed ten szpital, no ale to już nie będę opowiadała. Aha, jeszcze była taka historia, że jak myśmy tam tych rannych w piwnicach szukały, to tam trafiły... po ciemku właściwie, miałyśmy tylko zapalki, trafiłyśmy na jakiegoś Niemca, to był chyba wermachtowiec, który z latarką chodził i tam czegoś szukał po tych piwnicach. A myśmy tam szukały jakichś tam dwóch czy trzech osób, w tych piwnicach. I on nam tą latarkę świecił. No żeśmy zresztą te osoby znalazły, wyniosły. Więc to był taki Niemiec właśnie z takim jakimś... no nie wiem, jakiś współczujący

może, coś takiego. Potem nie chcieli nas puścić na to pierwsze piętro, wyszliśmy z tego szpitala na Podwale, to tam tego Niemca żeśmy spotkały, on tam był przed tym szpitalem gdzieś. No i prosiłyśmy, żeby on z nami poszedł ratować tam... Mówiłyśmy, że ojca, tam brata i tak dalej, ale on stanął w miejscu, nic nie mówił i po prostu nie ruszał się. Nie chciał... Uważał pewno, że nic nie pomoże albo może nie będzie się narażał. I wtedy Janka obeszła go od tyłu i tak go pchała do przodu, ja go ciągnęłam za rękawy munduru. I on opierał się, ale w końcu poszedł już bez niczego, sam. Myśmy, jak chciały wejść do tego szpitala od Podwala, to tam już stała jakaś warta i tam nie chcieli nas wpuścić. Ale ten Niemiec powiedział, że my z nim idziemy, i przepuścili nas. I znalazłyśmy się na tym dziedzińcu szpitala, ten Niemiec doszedł wtedy do tego wejścia na górę, tam do tych Niemców, żeby nam pozwolili wejść na górę, no i tam z nimi rozmawiał. Myśmy w pewnej odległości stały od niego i obserwowały to wszystko. No, a potem on poszedł do nas i powiedział, że tam już nie ma po co iść. No więc żeśmy już takie zupełnie nieprzytomne, rozdygotane, wyszły z tego szpitala, tam już była egzekucja, słychać było strzały na pierwszym piętrze. I wyszliśmy z tego szpitala i dołączyłyśmy do ludzi, których wypędzano ze Starówki. No, bo Niemcy powiedzieli, że jeżeli ktokolwiek na Starówce zostanie, będzie zastrzelony. No, więc był ten tłum wychodzący ze Starówki i nie było innej drogi, tylko trzeba było do tego tłumu dołączyć. No i tam jeszcze było tak, że ja tam natrafiłam na takiego starszego mężczyznę, który niósł tak na rękach swoją córkę, właściwie porwaną wprost z łóżka, bo tylko okręcaną prześcieradłem, no i takie... on mnie nie prosił o pomoc, ale ja widziałam taką rozpacz w jego oczach i co on tak, niósł tę dziewczynę dorosłą na rękach. Więc podbiegałam do niego i tę dziewczynę z tym ojcem niosłam. Poprowadzili nas w kierunku Podwala, do Placu Zamkowego. Ta dziewczyna mdlała nam po drodze, ja ją wtedy tłukałam po twarzy, no bo człowieka przytomnego łatwiej nieść, który tam się trzyma za szyję, niż takiego w ogóle bezwładnego. No więc pamiętam, że po tej twarzy ją biłam, ona odzyskiwała tą przytomność, czyli tak z tą dziewczyną, już nie mówię o potem detalach, szłam z tym ojcem, pędzili nas Mariensztatem w dół, w kierunku Wisły. Tą samą drogą szedł ojciec Rostworowski, który... Bo wtedy na Placu Zamkowym był jakiś postój, ten tłum został zatrzymany, no i tam był jakiś postój, pamiętam. No ale potem znowu ten tłum poszedł dalej no i ja też z tą dziewczyną, z tym ojcem żeśmy szli Mariensztatem w dół, potem ulicą Sowią w prawo i potem ulicą Bednarską w górę do Krakowskiego Przedmieścia. Ja to już ledwo szłam z tą dziewczyną, ta droga pod górę to była taka stroma i ciężka, i tam, jak żeśmy już weszli na to Krakowskie Przedmieście, to zobaczyłam, że jakiś Niemiec na nas wrzeszczy coś, pokazuje na nas i wrzeszczy. No więc się przestraszyłam, a on nas zatrzymał i chwycił za kark jakiegoś mężczyznę, który tam przechodził, i kazał temu mężczyźnie nieść tę dziewczynę z tym ojcem. Tak że ja już dalej szłam przez kawałek Krakowskiego do karmelitów sama, już bez tego obciążenia. Już nie będę opowiadać szczegółów. I dalej szłam sama, tą drogą, którą pędzona była ludność. Wiem, że przechodziłyśmy tam przez Plac Piłsudskiego, tam mnie zresztą otoczyli ci własowcy, koniecznie, żebym się u nich zatrzymała, ja się przestraszyłam, bo wiadomo, po co mnie tam zatrzymali, no ale tam doszedł do tego... bo coraz więcej tych żołnierzy się naokoło mnie gromadziło, ja już nie mogłam wyjść stamtąd. No ale jakiś Niemiec podszedł i rozgarnął ich, i tam kazał mnie... takim ostrym... powiedział, żebym ja szłam dalej, żebym szła. No i ja wtedy poszłam i szłam przez Ogród Saski, pamiętam, a potem doszłam do Placu Bankowego i dalej tymi ulicami, już nie pamiętam w tej chwili, jak one się nazywały, szłam na Wolę. I tam, na Woli zatrzymałam się, wszędzie po drodze to ci ludzie szli, po drodze tam były jakieś przystanki, bo tam ludzie odpoczywali, a ja ciągle szłam prosto, prosto no i tam było takie miejsce, gdzie się zatrzymałam, bo ja tam jakąś staruszkę prowadziłam. No i tam Niemcy siedzieli, pili, mieli butelki z wodą, no i ludzie tam podchodzili, żeby tej wody się napić, wziąć tej wody do jakiegoś kubka. I ja też tam poszłam, bo ta babcia to już ledwo szła po tę wodę. Tam zresztą... Ale to nie, już za dużo gadam. Tam

mnie ci Niemcy zatrzymali, chcieli mnie wciągnąć do bramy. No takie były przygody różne. No ale nie dali rady i ja w końcu... Aha, tę babcię podrzuciłam, bo ona już ledwo szła. Jechały takie wozy na przykład ze starszymi ludźmi, którzy już nie mogli... Takie samochody, ja tę babcię na jakiś tam samochód wtrącałam i dalej szłam sama, doszłam do kościoła świętego Wojciecha, tam na Woli, tam jeszcze penetrowałam ten kościół, szukałam tej mojej Janki, nie znalazłam, no i potem też z trudem z tego terenu kościoła wyszłam, bo to Niemcy nie wypuszczali tych ludzi, no ale dotarłam w końcu do tego dworca, dworca, skąd odchodziły pociągi.

Tomasz Sikorski: Zachodniego.

Barbara Gancarczyk: Zachodniego, tak. Do dworca, tam dostałam się na ten peron, jakiś czas się czekało, podjechał pociąg i zabierał tych ludzi wszystkich, wszyscy ludzie na ten pociąg. I ten pociąg dojeżdżał do Pruszkowa i tam nas wysadzali. Więc w ten sposób wyszłam z tej Starówki, sama zresztą, no ale tu Janki w pobliżu nigdzie nie spotkałam, a ona niosła na plecach kolegę ze Starego Miasta aż tam na Wolę, to było chyba... nie wiem, parę kilometrów. Ta dziewczyna sama tego chłopaka dźwigała, uratowała mu zresztą życie. No i potem ona też... I ja się dostałam do tego szpitala w Pruszkowie, do tego właściwie obozu w Pruszkowie, tam nas wysadzili przed jakąś halą, ja tam weszłam, to była taka hala, gdzie tam jakieś remonty chyba tych wagonów... No ale ona była właściwie... Tam niewielu ludzi było, ja tam sobie siedziałam tak pod murkiem, pamiętam, tak trochę drzemałam, no i nagle posłyszałam głos, taki śmiech jakiś. Myślę sobie, taki głos jak Janki. No więc zerwałam się, myślę sobie, czy to byłaby Janka? A to Janka z tą drugą koleżanką Wiesią, dźwigały takie jakieś wiórowe płyty znalazły, bo tam się nocowało na podłodze betonowej, a one te płyty znalazły i właśnie dźwigały te płyty, ta płyta jej upadła i stąd ten krzyk i tak dalej. Ja po głosie poznałam Jankę, no więc żeśmy się spotkały, oczywiście bardzo byliśmy szczęśliwe, no i tam byłam chyba 24 godziny, w tym Pruszkowie, potem była jakaś kontrola tych, co się nie nadawali do pracy, na przykład ranni, chorzy, starzy, to się odstawiało na bok, do zwolnienia, no a innych wywozili gdzieś tam do obozów. Więc myśmy z Janką trafiły do tych na zwolnienie. Tam zresztą, przy tym Niemcu, który to niby decydował, to była taka polska pielęgniarka, no ona tłumaczyła, no ja mówiłam, że ja mam gruźlicę, a wyglądałam rzeczywiście strasznie mizernie, no więc ona powiedziała, że ja mam gruźlicę i on przeznaczył mnie do zwolnienia. A Janka była po tym jeszcze czołgu ranna, miała w ogóle obandażowaną głowę, a oczy to miała w kolorze granatowym, bo miała te wylewy, i okropnie wyglądała. Więc ją zwolnili, bo miała tę głowę ranną. To i tak w skrócie opowiadając. Jednym słowem uzyskaliśmy wolność, tam nocowaliśmy wtedy w RGO jakimś... potem w mieszkaniu prywatnym takim, ale z tego mieszkania... bo tam była łapanka i wzięli nas właśnie do obozu na roboty, i tego samego dnia wsadzili do pociągu, i wywieźli do Wrocławia, Więc takie były moje ostatnie chwile. No i tam, we Wrocławiu, byliśmy do grudnia, pierwsza ucieczka to była chyba w sierpniu... Nie, nie w sierpniu oczywiście. No już nie pamiętam. A druga ucieczka wiem, że była jakoś w grudniu i ta druga ucieczka się udała, no i wydostałam się potem do tej Guberni Generalnej, do Nowego Targu, żeśmy tam mieszkaly, pracowałyśmy w Tabakwerku takim, Janka tam miała rodzinę, w tym Nowym Targu, no i potem, jak z bolszewicy zajęli ten Nowy Targ, to wyruszyliśmy na piechotę do Warszawy. Pociągi nie chodziły z Nowego Targu, to żeśmy szły na piechotę do Krakowa, no a z Krakowa to już różnymi okazjami jechałyśmy do Warszawy. No i w Warszawie byłam 10 lutego, już 10 lutego, ojciec mnie nie poznał, mówił... mama się pyta, a kto to przyszedł? A jakaś mama mówi, nie wiem, ze wsi. No to była wielka radość. Więc właśnie jak wywieźli nas do obozu i dostałam się do obozu pracy, no to nie był obóz koncentracyjny, tam żeśmy mieli większą swobodę, nie byliśmy odprowadzani

do pracy przez jakieś tam strażę. No wiadomo, że musieliśmy się stawić w obozie o tej godzinie, ale w niedzielę mogliśmy po mieście chodzić same, zwiedzać ten Wrocław, więc tam był ten luz jakiś. No i tam ja postanowiłam notować ten dzień po dniu, co się działo w czasie powstania warszawskiego. Miałam to wszystko w pamięci jeszcze, że tego dnia to byliśmy tu, a tego dnia to by się działo to, a tego dnia to kolega był ranny, a tego dnia to wynosiliśmy to... Więc dzień po dniu to wszystko opisywałam. Dlatego potem to mogłam sobie poszerzać trochę, bo tak te pierwsze notatki, to nie było papieru, nie było no ani pióra, ani atramentu, więc ja spisywałam to wszystko na takich drukach niemieckich, pracowałam w fabryce, więc po jednej stronie był druk, a po drugiej czysta kartka. No więc miałam te czyste kartki do dyspozycji, chyba pisałam ołówkiem, bo pióra nie miałam, no i te moje notatki się zachowały, i potem, już jak wyszłam z obozu, to ja mogłam poszerzać, prawda, ten, tą całą, opis, bo już pamiętałam, że tego dnia to, tego dnia to było i tak dalej. dlatego te moje notatki są takie dosyć jakieś wiarygodne czy właśnie dokładnie. To tak to było. No bo potem, już jak uciekałam z tego obozu, to już potem byłam w Nowym Targu, to już poszerzałam wtedy... to notatki już były pisane atramentem. No tak, bo dwa razy uciekałam z tego obozu z koleżanką. Raz nas złapali, przecież odstawili na gestapo. Też całe historie tej ucieczki są przecież... Ale nie wiem, chyba też to opisałam, już nie pamiętam. Co ja miałam jeszcze powiedzieć? No więc żeśmy tam oczywiście były do końca no i potem... już ten pożar to był chyba, nie wiem... Bo ostatni dzień to był dwudziesty ósmy... Nie, ten pożar to był jakoś wcześniej. A myśmy tam opuścili katedrę, wiem, że 28 sierpnia, wycofaliśmy się, to już Niemcy tam wdarli się do tej katedry do środka.

Tomasz Sikorski: I przeszliście na ulicę Długą?

Barbara Gancarczyk: I stamtąd żeśmy wyszli z katedry, przeszliśmy na ulicę Długą, tak. To było dwudziestego ósmego, przeszliśmy na ulicę Długą. To Niemcy weszli potem na Stare Miasto, zajęli, 2 września weszli. Ale w katedrze byli już dwudziestego ósmego.

Tomasz Sikorski: I mam takie pytanie jeszcze, bo do dwudziestego ósmego katedra była broniona przez Wigry, ale pani mówiła, że byliście tam na placówce co drugi dzień.

Barbara Gancarczyk: Tak.

Tomasz Sikorski: Czyli jak był ten tragiczny 13 sierpnia na ulicy Kilińskiego, to mieliście akurat przerwę, tak?

Barbara Gancarczyk: To mieliśmy przerwę, tak.

Tomasz Sikorski: Czyli byliście w katedrze...

Barbara Gancarczyk: Byliśmy dwunastego... Zaraz, byliśmy dwunastego, czternastego bodajże... Ja nie wiem. Ja do katedry przyszedłam szesnastego, wiem, jako sanitariuszka. Bo przed tym była jakaś inna moja koleżanka tam. A ja byłam bodajże... Do katedry przyszedłam właśnie... Według mnie... To gdzieś to mam zapisane. No już w tej chwili tam... To i tak dużo pamiętam. Ale czasami mi się te daty myślą już. Trudno, jak ktoś ma sto lat, to może coś pomylić.

Tomasz Sikorski: Ostatnie pytanie, jeszcze jedno pytanie odnośnie powstania. Bo za powstanie pani została odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych. Za które czyny głównie pani została odznaczona?

Barbara Gancarczyk: Głównie to za ratowanie rannych, już po wyjściu Niemców. Że zostaliśmy z rannymi wtedy, tak właściwie narażając swoje życie. Postanowiłyśmy nie opuścić tych rannych, jak oni zostawali bez opieki. No to chyba głównie za to.

Tomasz Sikorski: Czyli nie po wyjściu Niemców, tylko po wyjściu Powstańców?

Barbara Gancarczyk: Po wyjściu powstańców, tak. Brałyśmy udział w różnych akcjach. Chłopcy mieli do nas jakoś takie zaufanie duże. Jak gdzieś tam szli, a myśmy byli z nimi, no to byli jacyś tacy pewniejsi. Przede wszystkim dlatego, że myśmy były jakieś dosyć silne i sprawne. Inne koleżanki były słabsze, mi się wydaje, fizycznie po prostu, a my z Janką to potrafiłyśmy dźwigać nie wiem jakie ciężary, bo jak trzeba było, to jakieś też siły się... Ale w końcu to było tak, że po takich akcjach to żeśmy już... w ogóle nogi nam drżały, mięśnie drżały, głos drżał, jak ktoś był tak strasznie zmordowany, no to już ani nie mówił, tylko drżącym głosem... No ale ciagle jeszcze musiał mieć te siły. To jakoś tam mieli do nas jakieś zaufanie, no bo inne koleżanki były może słabsze czy jakoś nie miały tej siły, do... A tam musiały siły starczyć. No Janka to była taką dziewczyną no mocno zbudowaną, no i taką dosyć wysoką, ja to byłam straszliwym chudzielcem w czasie Powstania, no ale ja byłam wysportowana z kolei. Ja jako dziecko byłam zdrowym takim dzieckiem i lubiłam sport, dużo biegałam, ćwiczyłam, więc miałam te jakieś siły. No a poza tym była, mi się wydaje, w nas jakaś taka wola. No jak trzeba, no to trzeba mieć te siły, to muszą starczyć. Janka też, jak niosła tego chłopaka na plecach tyle kilometrów, mężczyznę, który był od niej większy, no to, kto to tak mógł? A ona też te siły miała, przecie kilka kilometrów, jak ja obliczyłam potem tę trasę, to było kilka kilometrów. Nieś mężczyznę na plecach, który tam w dodatku i mdlał i trzymał ją za szyję, więc ona też to w swoich wspomnieniach bardzo dokładnie opisuje. Budziła podziw wśród Niemców, było tak, że ona szła, to wtedy chyba przez Ogród Saski, czy już nie wiem jaką tam ulicą, no i zobaczyła grupkę tam dwóch czy trzech niemieckich żołnierzy, stało, no i jak ją zobaczyli, to jeden schwytał tak jakby do kieszeni, do kabury. Przeraziła się, że on może po pistolet chwyta. A on wyjął aparat fotograficzny i najpierw ją sfotografował od przodu, potem jeszcze z boku i jeszcze od tyłu ją sfotografował. Więc ona budziła... Aha, drugi jakiś też Niemiec czy... też to był Niemiec, bo mówi, jak nas pędzili, to tam od czasu do czasu były te warty, które nas pilnowały, żeby ktoś tam nie uciekł, więc taki szedł też jakiś Niemiec i podszedł do Janki, dosyć długo przy niej szedł, no i mówi: „Ja cię tyle czasu obserwuję. Ale ty masz siłę”. Ty chyba, nie wiem, czy brałaś udział w olimpiadzie, coś takiego. Ale ty masz siłę. Czy nadajesz się do olimpiady, czy może brałaś udział w olimpiadzie. A Janka mówi, że nigdy w olimpiadzie nie brała udziału. Więc tak budziła podziw wśród Niemców. No była mocna, ale to wszystko było i tak ponad jej siły. Ale musiała wytrzymać. No więc tak to było.

Tomasz Sikorski: To jakby pani mogła opowiedzieć o najważniejszych epizodach swojego życia powojennego.

Barbara Gancarczyk: Epizodach swojego życia?

Tomasz Sikorski: Powojennego.

Barbara Gancarczyk: Powojennego.

Tomasz Sikorski: Tak. Co było... Od momentu, kiedy pani wróciła po Powstaniu do domu, co dalej było?

Barbara Gancarczyk: Co dalej było, tak? Przede wszystkim, jak wróciłam do domu, jak wróciłam do Warszawy, no zostałam to miasto w ruinach. Nie było światła, nie było wody, nie było gazu. Nasze życie wtedy w tej Warszawie zrujnowanej było bardzo ciężkie. Ale zadowoleni wszyscy byli, że jednak jesteśmy w domu. No kochało się tę Warszawę. Tutaj się urodziłam, tutaj spędziłam te lata dzieciństwa szczęśliwe, młodości. No potem były ciężkie lata, wojenne oczywiście, no ale jakoś człowiek dał radę. No więc zaczęłam pracę, stosunkowo szybko dostałam pracę po powrocie w Biurze Odbudowy Stolicy. Powstało to biuro bodajże w styczniu 1945 roku, a ja tam pracowałam chyba od lutego. Nie, w lutym wróciłam do Warszawy, więc może po dwóch tygodniach powrotu już pracowałam w tym biurze. Poszukiwali... No tam łatwo było pracę dostać. No jeżeli ktoś miał jakieś wykształcenie, niekoniecznie wyższe, ale ja byłam studentką wtedy, no a studenci już się znali na przykład na inwentaryzacji, więc nas zaciągali do takiej pracy... Trzeba było mierzyć te ruiny, które były przeznaczone oczywiście do odbudowy, żeby je można było odbudować, to trzeba było zrobić pomiary. To nie było proste, dlatego że ani przyrządów żeśmy nie mieli, wysokość to się mierzyło za pomocą jakiejś tam tyczki, na oko, no potem trzeba było to wszystko rozrysowywać no i tam po tych ruinach łązić. Mój mąż też właśnie pracował w Biurze Odbudowy Stolicy, tam go zresztą poznałam. No mój mąż był starszy, już był takim studentem na ukończeniu, więc też dostawał takie może trochę prace bardziej takie poważne. No opowiadał na przykład... Ale też był przy inwentaryzacji, to taki może szczegół opowiem. Mierzył tym panom górę Teatru Wielkiego. To to wysoko jest przecież, taki trójkąt jest na górze. No i musiał to pomierzyć no i potem obrysować. Więc podstawili mu taką drabinę strażacką, tak opowiadał, która sięgnęła aż tam, bo tutaj żadnego innego dojścia nie było, więc był tam na szczycie tej drabiny no i mierzył ten... Ale nie było to proste, dlatego że ta drabina się gibała, więc raz był bliżej, raz był dalej. Więc tak opowiadał, że nie było to takie proste. No więc tak wyglądała nasza na przykład praca w tym BOS-ie, która też nie była... No czasami była ryzykowna, ale wszystko jedno. Tam dosyć dobrze płacili, a poza tym to wszystko było po to, żeby Warszawa mogła być odbudowana. Więc to nam dawało jakąś satysfakcję, ta praca w Biurze Odbudowy Stolicy. Poza tym tam były dosyć dobre warunki, znaczy był taki dom w Świdrze, do którego można było wyjechać na jakiś urlop, niedaleko do Warszawy, ale to nic nie kosztowało na jakiś odpoczynek. No więc takie jakieś dosyć warunki dobre, dobra płaca, no i to, że jednak odbudowa postępowała. Długo czekaliśmy na odbudowę Zamku, bo już Zamek to dopiero chyba w 70. latach. Wiem, że nie wolno było tego Zamku odbudowywać, no ale potem znalazły się pieniądze jeszcze zza granicy, ale to nie wolno było, bo był taką ważną pamiątką dla Polaków. Wtedy rządziła ta komuna, to były różne tam obostrzenia, ale Polacy w końcu odbudowali. Więc jeśli chodzi o tę moją pracę zawodową. No potem skończyłam studia, wyszłam za mąż, miałam dziecko, jednocześnie, pamiętam, po studiach obowiązywały trzy lata pracy, no ale jak ja miałam dziecko takie małe, no to z tych trzech lat mnie zwolniono, bo już jak dziecko miało trzy lata, to mogłam oddać je do przedszkola. Więc była ta radość z tej rodziny, potem urodziłam, w parę lat później, drugiego syna. Udało mi się. Mieszkaliśmy początkowo w takiej kawalerce, mieliśmy tylko pokój z kuchnią... nie, sam pokój, kawalerka, taka wybudowana przed samą wojną, gdzie nie było... No była łazienka, była ubikacja w domu, bo po wojnie, to różne te mieszkania, różne ludzie

mieszkali, na ulicy Poznańskiej, w dobrym punkcie. No ale było ciasno na rodzinę. Ale potem mi się udało zamienić tę kawalerkę i mieszkanie mojej mamy na to mieszkanie, więc tu już to życie było łatwiejsze, w tym mieszkaniu. No ładna, ja w ogóle byłam przyzwyczajona do Saskiej Kępy, bo tu się urodziłam i tu spędziłam właściwie... no więc tutaj uważałam, że to mieszkanie jest i dobrze usytuowane, że jest na Saskiej Kępie, że jest zieleń, no więc cieszyliśmy się i tym. Nie byliśmy tam rodziną bogatą, ale niczego takiego nam specjalnie nie brakowało. No na przykład mój mąż to tak lubił wydawać pieniądze, ale nie na siebie. fundował mi takie wyjazdy zagraniczne, ja bardzo byłam ciekawa świata i nie wydawałam pieniędzy na ciuchy, nie miałam żadnej biżuterii, ale jak się trafiła okazja wyjechania, to były takie wyjazdy zagraniczne organizowane przez te biura, w których pracowałam, biuro tam dopłacało część tych pieniędzy. No to mi się udało wyjechać na przykład do Jugosławii... Jak to ta część nazywa się? Więc to była też wielka. Wtedy tak za granicę to ludzie nie jeździli. No a tu to była wycieczka organizowana przez „Ormis”. Więc to pociągiem do... Chorwacja, o, Chorwacja, część tej Jugosławii nad morzem, morze, góry, no więc udało mi się pojechać do tej Jugosławii, tam zatrzymaliśmy się w części północnej tego półwyspu, ale ja i tam jeszcze dwie osoby chcieliśmy pojechać na południe, bo Dubrownik, Kotor i tak dalej, te najciekawsze miejsca są na południu. No więc żeśmy wykupili bilet na statek we trójkę i pojechaliśmy tam. Więc to była dla mnie też ogromna atrakcja, że tam mogłam pojechać. Potem była taka wycieczka organizowana przez biuro, to do Rumunii, do Bułgarii, potem to już nie przez biuro, ale moja siostra pracowała w PTTK-u i tam PTTK dla pracowników organizował wycieczki, na przykład do Francji, do Hiszpanii i ja tam mogłam do tej wycieczki dołączyć, z tym że musiałam tam więcej zapłacić niż inne osoby, pracownicy. Ale też to była wspaniała wycieczka do tej Hiszpanii, bo przez Paryż, przez Niemcy, przez Paryż, przez Francję, potem cała Hiszpania od północy do południa, byliśmy też statkiem po drugiej stronie Morza Śródziemnego, tam w tej... Już nie pamiętam tych nazw. W każdym razie to była też taka właśnie bardzo atrakcyjna wycieczka. Mąż to mi nigdy nie żałował na te sprawy pieniędzy. A w ogóle, jak było trzydziestolecie naszego ślubu, to zafundował mi znów taką wycieczkę, sam nie pojechał, bo nie było tyle pieniędzy, taką wycieczkę statkiem... znaczy pociągiem się dojeżdżało pociągiem do Odessy, a z Odessy statkiem, to były chyba trzy tygodnie tej podróży statkiem. Więc z Odessy to żeśmy jechali przez... z Odessy przez Morze Czarne oczywiście, Konstantynopol, zwiedzaliśmy tam Konstantynopol, Turcję, potem jechaliśmy przez Grecję, więc byłam i w Atenach, i na tej półwyspie, ojej, jak on się... Peloponezie, no tam te zabytki oglądałam różne, poza tym żeśmy byli na wyspie, na południu jest taka wydłużona wyspa...

Tomasz Sikorski: Kreta.

Barbara Gancarczyk: O, na Krecie, tak? Kreta? No więc była i Kreta po drodze, tam żeśmy wysiadali i też zwiedzaliśmy tamto miasto, no i jeszcze była Malta, Sycylia była, już nie pamiętam tych miast, wiem, że była Malta, więc też żeśmy tam wysiedli i tę Maltę zwiedzali, i... zaraz, a gdzież... A nie, na walce byków to byłam w Hiszpanii. No więc taka wspaniała trasa, ciekawa, no i mąż mnie... To kosztowało chyba wtedy 30 tysięcy. Więc tak ja tam kiedyś koleżdze jakiemuś opowiadałam o tej wycieczce i mówię, że mąż mi taką zafundował na trzydziestolecie rocznicy ślubu, taką właśnie wycieczkę, ale ona kosztowała dosyć drogo, a ten Edek mówi: „No wiesz, jak na trzydzieści lat życia z tobą w małżeństwie to i tak tanio mu wyszło”. Tak się śmiał. Więc wspominam te właśnie takie bardzo atrakcyjne... tego mojego męża, który tak dbał... Jeśli chodzi o swoją osobę, to mnie denerwowało, bo on był skąpy. Ale na rodzinę, na nas to tam nie żałował. Nie mieliśmy samochodu, nie byliśmy bogaczami, zresztą przecież tam jego matka

była, której trzeba było zapewnić i opiekę, i wszystko, no więc były te wydatki nie tylko na rodzinę, taką najbliższą, ale... Więc tak to było. No i tak sobie wspominam, że miałam właśnie i dobrego męża, i tyle widziałam, i mówię, dla mnie to zwiedzanie, bo w końcu jako architekt, no znałam ze studiów chociażby czy takie Ateny, czy taki Rzym, i te różne miejsca, ale naocznie to dopiero zobaczyłam, na oczy, dopiero po wojnie. Nie wiem, czy odpowiedziałam na pytanie. A potem to była praca zawodowa, też którą lubiłam, bo ja kiedyś pracowałam w biurach projektów, przy budowie osiedla chyba tego Praga Północ bodajże, więc wydaje mi się, więc tam były projekty różne, nie tylko mieszkania, ale i to na przykład jakieś tam... no, takie ogródki, przy mieszkaniu jakieś ogródki dla dzieci, no i tam był taki też park nad jakąś tam... Też tam projektowałam różne rzeczy. Poza tym to były też i jakieś hale targowe, i sklepy, i były w takim osiedlu, no to co w osiedlu, jakieś tam przychodnie lekarskie, takie różne rzeczy. To tam pracowałam przy projektowaniu. Nawet tam w jednym miejscu sadzone były dęby, to na Pradze, na Pradze Północ, no i chętnie bym zobaczyła, czy ten mój dąb sadzony przeze mnie, jeszcze w ogóle jest jakiś, czy już go nie ma, nawet nie wiem, czy bym go poznała, w którym miejscu on był. No ale już teraz tam nie pojedę. No więc tak to było, to moje życie. W każdym razie otoczona byłam zawsze jakimiś takimi życzliwymi ludźmi. Nie wiem, może dlatego, że sama byłam życzliwa i wyrozumiała, no to jakoś mam dużo ludzi takich życzliwych no i teraz tam też o mnie pamiętają, no więc to też jest ważne w życiu, jak się ma tych przyjaciół takich prawdziwych, nie, co tam liczę, że akurat skorzystam, nie skorzystam, ale takich prawdziwych, bezinteresownych przyjaciół. Zapracowałam na to, więc z tym mogę się cieszyć. Zbliża się kres życia, no w końcu każdy do tego, musi dojść, z tym się trzeba pogodzić. No ale oczywiście, że tęskno mi, i za siostrą, która parę lat temu... Bo ja mam jedną siostrę, która zmarła. I męża też wspominam. Teraz tak ci najbliżsi już odeszli, więc to jest jakiś żal. Może się spotkam jeszcze. Ale tak, pamiętam, że i w szkole jakoś tam mi nieźle szło... Człowiek, żeby miał przyjaciół, to sam musi okazywać jakąś taką przyjaźń, wyrozumiałość, tak mi się wydaje. Taki jakiś egoista to też nie będzie miał przyjaciół. Jak było to stulecie, to w ogóle miałam pół pokoju kwiatów, takich w koszach takich już. Dosłownie to prawie cały pokój był taki zastawiony. To był nawet prezydent Warszawy, dostawałam listy takie bardzo serdeczne od dziekana wydziału architektury i tam innych osób takich, premiera, też miałam list, no premier to dla wszystkich takich stulatków. Ale takie właśnie serdeczne, przyjemne wysyłano. Dziekan to mnie znał, bo ja kiedyś tam u nich miałam jakąś tam... no, spotykałam się tam z tymi studentami, opowiadałam o tych studiach właśnie wojennych i zapamiętali mnie, i dziekan taki bardzo miły list też mi przysłał. Dlatego jakoś tak jest miło, że mam tylu ludzi jak. jakichś takich właśnie życzliwych. Ale takich bardzo bliskich to nawet spośród przyjaciół, to już ich nie ma, to rzadko kto tam setki dożyje. Ale mam takiego fajnego prawnuczka, on ma dopiero dwa i pół roku, ale taki już... świetnie biega, dobrze mówi, pociecha rodziców, dziadków i pradiadków. No więc mówię.

Tomasz Sikorski: Serdecznie dziękujemy.

Barbara Gancarczyk: Dziękuję.

Tomasz Sikorski: Piękna pointa o tych przyjaźniach, na które trzeba zapracować. Tych życzliwych ludziach, na których trzeba zapracować.

Barbara Gancarczyk: Tak, to jest ważne, bo to łatwiej żyć, jak się otacza takimi właśnie ludźmi, tacy ludzie są w pobliżu.